

NIEPODLEGŁOŚĆ.



CENA DZIENNIKA „NIEPODLEGŁOŚĆ” KWARTALNA:

we Francji i Belgji	fr. 4 c. 30	w Ameryce	fr. 5 c. 70
w Włoszech	„ 4 „ 35	w Anglii, Turcji i Księstwach Nad-	
w Szwajcarii	„ 4 „ 20	dunajskich	„ 5 „ 35
w Austrii, Prusach i Niemczech	„ 4 „ 65	w Szwecji	„ 6 „ 35

Listy z pieniędzmi, rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Mr. Aleksandrówicz, Paris, Rue Bréa, 14.

PRENUMERATE PRZYJMUJĄ:

w Paryżu:	w Szwajcarii:
Księgarnia Królikowskiego, Rue de Seine, 20.	Agaton Giller, Zürich, Hottingen, Rütigasse, 161.
Librairie du Luxembourg, Rue Tournon, 16.	
Ks. Zuliński, Rue du Faubourg St. Martin, 264.	Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 25 c.
Aleksandrówicz, Rue Bréa, 14.	od wiersza za każdorazowe umieszczenie.

Dziennik „Niepodległość” wychodzi trzy razy na miesiąc, to jest dnia 10, 20 i 30.

OD REDAKCJI.

Dziennik „Niepodległość” wychodzić będzie i nadal. Ci z prenumeratorów, którzy opłacili prenumeratę za kwartał Iszy, kończący się z dniem 1ym Listopada, proszeni są o odnowienie prenumeraty, jeżeli życzą sobie dziennik nasz i w drugim kwartale odbierać.

Komitet Reprezentacyjny Wychodztwa Polskiego

Komitet Reprezentacyjny uważał za swój obowiązek zająć się bezwzględnie w myśl odezwy z d. 25 Maja zebraniem rozpięchłych zasobów z ostatniego powstania.

Ponieważ fundusze narodowe, złożone w miesiącu Kwietniu 1865 r. przez pułkownika Dłuskiego-Jablonowskiego ogółowi wychodźców z Ziem Litewskich, znajdowały się ostatecznie pod rozporządzeniem Delegacji Litewskiej wybranej przez tenże ogół; a zatem Komitet Reprezentacyjny uznał za stosowne odwołać się do Delegacji Litewskiej odezwą swą z d. 11 Sierpnia w przedmiocie wyżej rzeconych funduszy. Gdy jednakże Delegacja Litewska w odpowiedzi swęj piśmiennę z d. 17 Sierpnia oświadczyła, iż nie ma pełnomocnictwa do decydowania w tej kwestji; Komitet Reprezentacyjny zaważwał ogół Litwinów, okólnikiem swym z d. 27 Sierpnia, aby tenże w przedmiocie rzeconych funduszy ostatecznie wydał postanowienie. Po obliczeniu nadesłanych odpowiedzi d. 29 Września rezultat głosowania okazał się następujący:

Przesłano okólnik 225 członkom ogółu Litewskiego.
Z tych nadesłało odpowiedzi 113.
Zwrócono z poczty okólników 7, z powodu nieznaleszenia osób interesowanych.
Nie nadesłało więc odpowiedzi 105.

Szemat głosowania.

Głosowało członków 112.
A. Oświadczyło się za bezwarunkowym oddaniem funduszu narodowego Tymczasowemu Komitetowi Reprezentacyjnemu członków 49, a mianowicie:

1) Alchimowicz, 2) Antoniewicz Jan, 3) Aramowicz Ignacy, 4) Barancewicz Antoni, 5) Barancewicz Józef, 6) Boczkowski Ignacy, 7) Borzobohaty Władysław, 8) Chodakowski Ildefons, 9) ks. Dębki, 10) Dobrowolski Michał, 11) Dybowski Jan, 12) Ejtminowicz Małwilił Julian, 13) Jan Geniusz, 14) Klimontowicz Henryk, 15) Kollupayło Jan, 16) Kollupayło Czesław, 17) Kulesza, 18) Kwapiszewski Kalikst, 19) Kwapiszewski Michał, 20) Latkowski Fr. 21) Lenczewski Józef, 22) ks. Łaszkiwicz, 23) Łunkiewicz Walens, 24) Malaszkiwicz, 25) Malecki Gasper, 26) Mądrowicki Dominik, 27) Mądrowicki, 28) Nikodemski Henryk, 29) Okińczyc Feliks, 30) Olszewski Benedykt, 31) Osowiecki Wiktor, 32) Ostroch Aleks. 33) Oziembłowski Ignacy, 34) Pużyna Piotr, 35) Remiszewski Lucjan, 36) Reynisz Stan. 37) Sawicki (Struś), 38) Sobolewski Jan, 39) Stankiewicz Jan, 40) Świętorzecki Bolesław, 41) Suzin Wład. 42) Szyrma Edward, 43) Tokarzewicz Józef, 44) Waszkiewicz, 45) Wereszczaka, 46) Witkowski Ludwik, 47) Wróblewski Walery, 48) Zubrawski Władysław, 49) Żukowski Jan.

B. Za oddaniem Komitetowi Tymczasowemu, z warunkiem użelaźnienia kapitału, 16tu, a mianowicie:

1) Akielewicz, 2) Elczaninow Teodor, 3) Karczewski Ksawery, 4) Kurniewicz Ignacy, 5) Lutyk Ignacy, 6) Monsewicz Wojciech, 7) Moszyński Wład. Feliks, 8) Nowosielski Adolf, 9) Przybylski Waclaw, 10) Reutt Gustaw, 11) Szełanowski, 12) Stengielmejer Ignacy, 13) Szukszta Kazimierz, 14) Tabeński Cyprjan, 15) Żelazkiwicz Joachim, 16) Zylński Jan.

C. Za oddaniem bezwarunkowym stałemu Komitetowi Reprezentacyjnemu 1, a mianowicie:

1) Osiecimski Leopold.
D. Za oddaniem stałemu Komitetowi z warunkiem użelaźnienia 9, a mianowicie:

1) Giedroję Antoni, 2) Hoffman, 3) Homolicki Feliks, 4) Jankowski Józef, 5) Okińczyc Aleksander, 6) Okińczyc Stanisław, 7) Sawicki Teodor, 8) Trusiewicz Jan, 9) Zdziechowski Jan.
E. Wstrzymują się od głosowania 6, a mianowicie:

1) Dowgwillo, 2) Gregotowicz Tomasz, 3) ks. Horbaczewski Józef, 4) Mineyko Zygmunt, 5) Molinari Julian, 6) Osiecimski Stanisław, 7) Zarzecki, 8) Żochowski.
F. Za złożeniem w rękach ob. Świętorzeckiego 1:

1) Kuczewski Jerzy.
G. Za złożeniem w banku pod nadzorem ludzi wybranych przez ogół 2, a mianowicie:

1) Byszyński Wincenty, 2) ks. Wołowski.
H. Odsyłają do decyzji swoich delegatów 3.

1) Dalkiewicz Julian, 2) Łukaszunas Kazimierz, 3) Szemiota.
I. Rozdzielić pomiędzy rannych 1, a mianowicie:

1) Krassowski Wandalin.
K. Oddać Towarzystwu Podatkowemu 1, a mianowicie:

1) Zaleski Bronisław.
L. Niezgadzają się na złożenie funduszy Komitetowi Reprezentacyjnemu 22:

1) Bartoszewicz Adam Dominik, 2) Bartoszewicz Waclaw, 3) Burba Ferdynand, 4) Girtowicz Mikolaj, 5) Girtowicz Leon, 6) Jumaszew Wincenty, 7) Krassowski Aleks. 8) Kleczkowski Saturnin, 9) Kuszlejo Tomasz, 10) Mojsel Gustaw, 11) Narwojsz, 12) Pożerski Edward, 13) Proszkowski Michał, 14) Sipowicz, 15) Sosnowski, 16) Suszycki Zenon, 17) Szybiński, 18) Wernicki Aleksander, 19) Weyde Ludwik, 20) Wismontt Wincenty, 21) Wyszomirski Ignacy, 22) Zdanowicz Wiktor.

Adnotacja. Głosy pp. Bartoszewicza Adama Dominika i Wernickiego Aleksandra, z powodu niestosownej formy nie powinny być przyjętymi, jednakże ponieważ panowie ci nadesłali odpowiedź odmowną, Komitet uważał za stosowne zaliczyć je do sumy ogólniej.

A zatem absolutna większość głosujących oświadczyła się za złożeniem funduszy narodowych Komitetowi Reprezentacyjnemu.

Dnia 30 Września Komitet Reprezentacyjny zaważwał ob. ob. Aleksandra Okińczycza, Konstantego Henszla, Stanisława Osiecimskiego, Aleks. Paradowskiego na posiedzenie, w celu zakomunikowania im postanowienia Ogółu Litewskiego i odebrania funduszy narodowych. Ob. Konstanty Henszel nie przybył. — Obecni zaś oświadczyli, iż mając sobie złożone wyżej rzecone fundusze w depozyt przez ob. ob. Mieczysława Głindzicza i Bolesława Świętorzeckiego, członków Komisji jedynie odpowiedzialnych przed ogółem Litewskim, dziś z powodu nieobecności ob. Mieczysława Głindzicza, zwracają te fundusze w ręce obywat. Bol. Świętorzeckiego. Obywatel zaś Bolesław Świętorzecki, opierając się na uchwałę ogółu Litwinów, złożył Komitetowi Reprezentacyjnemu, a mianowicie:

1. W papierach hiszpańskich Deuda Publica,

wartości nominalnej fr. 51,840

Według kursu po 35 1/2 % fr. 18,389

Adnotacja. Kupony półroczne wypłacalne d. 30 Grudnia, na sumę fr. 777 cent. 60, były odcięte i podług znalezionej kwitu wręczone przez Delegację Litewską Towarzystwu Wojskowemu.

2. W gotowiznie fr. 41 cent. 55.

3. Kwit ob. ob. Bolesława Świętorzeckiego i Wal. Wróblewskiego, wydany d. 27 Maja Delegacji Litewskiej na bilet hiszpański wartości nominalnej fr. 12,960.

Komitet Reprezentacyjny wydał ob. Bolesławowi Świętorzeckiemu pokwitowanie z odbioru tych funduszy, dając przytem zapewnienie, iż stosownie do woli ogółu wychodźców z Ziem Litewskich, którzy fundusze te chcieli mieć nienaruszalnymi, przechowa je do chwili w której będą mogły być użyte na sprawę powstającej Ojczyzny.

Dnia 17 Października ob. ob. Bol. Świętorzecki i Walery Wróblewski złożyli Komitetowi Reprezentacyjnemu bilet hiszpański wartości nominalnej fr. 12,960, a podług dzisiejszego kursu fr. 4,580, i kwit swój wydany Delegacji Litewskiej d. 27 Maja odebrali.

Paryż dnia 25 Października 1866.

Podpisano:

Biernawski Aleksander.
Dąbrowski Jarosław.
Hauke (Bosak) Józef.
Jarmund Stanisław.
Świętorzecki Bolesław.
Wróblewski Walery.
Ks. Zuliński Kazimierz.

Protokół Tow. Wzajemnej Pomocy w Paryżu.

Działo się dnia 14 Października 1866 r.

Delegaci od Towarzystwa Wzajemnej Pomocy wraz z Radą Przewodniczącą na zebraniu dzisiejszym zgromadzeni, na skutek wezwania Komitetu Reprezentacyjnego w okólniku z dnia 13 Sierpnia 1866 r. ogłoszonego, a zarazem w myśl żądania samego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy, postanowili: iż Tow. Wzajemnej Pomocy z chwilą obecną istnieje przestaje, a wszystkie swoje obowiązki, szczególnie obowiązek udzielania stypendji kształcącej się w zakładach wojskowych młodzieży, zdaje na Reprezentację Emigracyjną, upoważniając zarazem Radę Przewodniczącą do złożenia własności rozwiązującego się Towarzystwa Komitetowi Reprezentacyjnemu.

Podpisano: Prezes Zebrania Ogólnego, Eustachy Klukowski.

Delegaci: Aleks. Okińczycze.— Teodor Elczaninow.
Karol Witkowski.— Cyprjan Tabeński.
A. Juszkiewicz.

Członkowie Rady Przewodniczącej: Morawski Aleksander.
Ruszczeński Hieronim.
Świętorzecki Bolesław.

KOMITET REPREZENTACYJNY.

W myśl uchwały z d. 27 Września r. b. zawiadania niniejszem, iż do Komisji, wyznaczonej w sprawie ob. Świętorzeckiego, powołani zostali obywatele: 1) pułkownik Kamiński, 2) Dr. Korabiewicz Edmund, 3) pułkownik Krukowiecki Aleks., 4) Juriewicz Antoni, 5) Kamiński Wincenty.

Paryż dnia 25 Października 1866.

Podpisano:

Biernawski Aleksander.
Dąbrowski Jarosław.
Hauke (Bosak) Józef.
Jarmund Stanisław.
Ks. Zuliński Kazimierz.

Do Szanownego Redaktora „Niepodległości”.

Sekretarz Gminy „Pantheon”.

Szanowny Redaktorze!

Wykonywając uchwałę Gminy z d. 7 b. m. i r. mam zaszczyt Was prosić byście ogłosić raczyli w „Niepodległości” następujący wyciąg z protokołu posiedzenia członków Gminy Pantheon. Ogólne Zgromadzenie Członków Gminy Pantheon.

Poleca Sekretarzowi Gminy podać do publicznej wiadomości:

a) Gmina Pantheon zawiązując się w Paryżu na lewym brzegu Sekwany, uznała zasadę terytorjalnej organizacji za najodpowiedniejszą obecnym potrzebom wychodźstwa. Z tego powodu Gmina Pantheon wzywa do swego łona wszystkich wychodźców zamieszkałych w Paryżu na lewym brzegu Sekwany. Gmina uważa się będzie za obejmującą to całe wyżej wymienione terytorjum, dopóki na niem nie powstanie inna Gmina, na teźże samęj terytorjalnej zasadzie i z Gminą Pantheon rozgraniczenia nie zażąda.

b) Gmina uznawszy potrzebę przyjęcia w pomoc czynnościom Komitetu Reprezentacyjnego Wychodztwa, wezwala swych członków do tymczasowego, zanim Gmina się ostatecznie uorganizuje, dobrowolnego opodatkowania się—co i wykonaniem zostało na trwającym posiedzeniu. Minimum dobrowolnej ofiary, stosownie do ogłoszenia Komitetu, oznaczone zostało w ilości 25 cent.

c) Gmina Pantheon wysadziła z łona swego Komisję dla ułożenia projektów organicznych statutów.

Akty przystąpienia do Gminy winny być przesyłane pod adresem Sekretarza Gminy M. B. Paszkowskiego, 8, rue de Verneuil. Podatek pod adresem Kasjera Wysockiego (Zaczka) 6, rue des quatres Vents.

Przyjmijcie Szanowny Redaktorze wyznaczenie szacunku.
M. B. Paszkowski.

(Od Redakcji). — W odpowiedzi na list ob. Świętorzeckiego, w 5 nrze „Niepodległości” umieszczony, redakcja odebrała od ob. ob. Bartoszewicza, Giedrojcia, Bauerfeinda, Gruczyńskiego i Krackiewiczza listy z żądaniem ogłoszenia tychże w dzienniku. Niemogąc jednak szczupłych ram dziennika tak obszerną polemiką zapełniać, tem więcej że sprawa ta na drogę sądowego rozstrzygnięcia wprowadzoną została, redakcja zmuszoną jest z powyższych względów żądaniu autorów nadesłanych listów odmówić.

Składka na rzecz mieszkańców

Francji dotkniętych powodzią 1866 roku.

(OD REDAKCJI).

Straszne klęski, jakie tegoroczne powodzie sprowadziły na wiele okolic Francji, obudziły powszechnie współczucie pomiędzy wychodźstwem. Zaiste nie możemy być obojętnymi na cierpienia narodu zbratanego z nami wiekową przyjaźnią, krwią wspólnie na polach bitew przelaną i serdecznym współczuciem, okazywanem w każdej, ważniejszej dla nas chwili. Nie bogaci jesteśmy, szczupły nasz grosz wdowi nie wielu ulży cierpieniom, składka ta jednak zadowolni choć w części potrzebę naszych serc, i pewno dobrze zostanie przyjętą przez naród, który z taką szlachetnością i dziś jeszcze nam tułaczom gościnności użył.

Redakcja ufa, iż otwierając dziś składkę na rzecz mieszkańców Francji dotkniętych powodzią 1866 r., odpowie tylko dawno obudzonemu uczuciu i życzeniom ogółu wychodztwa.

Ofiary na ten cel wniesione:

Redakcja „Niepodległości” fr. 20.

Sprawa Wschodnia.

Jasno, trzeźwemi oczami patrzeć na sprawę, znaną każdemu żakowi politycznemu pod nazwą kwestji wschodniej (question d'Orient), jest w naszych czasach prawdziwą sztuką. Tyle w niej interesowanych!.. Takie mnóstwo rozszczeń i widoków zbiega się i krzyżuje na gruncie, na którym najpierwej w Europie społeczność ludzka kształtowała się poczęła w państwo—i dotychczas nie ukształtowała się. Wieki przynosiły dla niej różne zmiany, lecz nie przyniosły rzeczy najważniejszej: ukonsolidowania społeczno-politycznych stosunków—ukonsolidowania, do którego opatrność różnych używała cementów, hellenickich, macedońskich, rzymskich, gockich, mongolskich, aż skończyła na otomańskim. Skleilo się państwo z państwowych gruzów. Skleilo się, stanęło groźne i straszne jak burza, jak huragan i skończyło, jak skończyć musiało: rozchwiało się dla braku fundamentów. Po czterech wiekach dźwierzania władzy przez Ottomanów, na Bałkańskim półwyspie zapanował chaos genetyczny. Sklejone sztucznie państwo wali się—budynek pęka, wiązania trzeszczą, a każdy pyta: co to będzie? Oto kwestja wschodnia.

Każdy z interesowanych odpowiada na powyższe pytanie według własnego widzi mi się. Mikołajewski „chory człowiek” widocznie żyje sztucznym życiem, podtrzymywanem środkami przedłużającemi konanie. Tej oczywistości zaprzeczyć nie sposób. Turcja trzyma

się wewnątrz przemocą, zewnątrz antagonizmem, jaki na terenie kwestji wschodniej zachodzi pomiędzy Moskwą a Zachodem. Antagonizm, zależący na wzajemnym przeszkadzaniu sobie, jest obrońcą tureckiej przemocy. W taki to sposób, rozpatrywana obiektywnie, przedstawia się oczom widza ta ze wszech miar interesująca kwestja.

Żeby ją dobrze rozpatrzyć i trafnie ocenić, potrzeba koniecznie pozbyć się pewnych uprzedzeń. O uprzedzeniach owych obszerniej nieco napiszemy w dalszym ciągu niniejszego artykułu; w tym zaś miejscu wspomniemy o nich dla tego jedynie, ażeby z góry czytelnika uprzedzić, iż będziemy się starali przeprowadzić rozumowanie z całą bezwzględnością, na jaką się zdobyć zdołamy: będziemy się starali na kwestji wschodniej zrobić to, co w fizjologii nazywa się wiwisekcją. A w tym celu postawimy się na trzech stanowiskach i z każdego ją obejrzymy. Spójrzmy na nią, najprzód ze stanowiska dyplomatyczno-politycznego, następnie ze stanowiska narodowo-politycznego, na ostatku ze stanowiska polskiego.

Dyplomacja zajmuje się kwestją wschodnią bardzo żywo — i słusznie: jest to bowiem kwestja nadzwyczajnie dla niej drażliwa. Przewidywany upadek Otomańskiego państwa jest wypadkiem zagrażającym zupełną zmianą ustalonych stosunków politycznych — zmianą, mogącą wypaść na korzyść jednego tylko mocarstwa, na szkodę wszystkich innych. Wprawdzie w ostatecznym razie można by się Turcją podzielić, rozebrawszy ją jak Polskę i niektóre gabinety czyniły już w tym względzie propozycje *): lecz jest w Turcji to czego w Polsce nie było — złote jabłko, którego rozczyć nie sposób — Konstantynopol, strategiczno-handlowo-polityczny klucz starego świata. W rękę Turków klucz ten nie stanowi nic. Oni go tylko doglądają, bez możności posługiwania się nim. Piotrowa funkcja nie prowadzi ich do nieba potęgi, której wykrzesać nie mogą z wyznawców Islamu, chorujących na konsumpcję ciała i duszy. Ale też sama funkcja, powierzona na przykład Moskwie, czyni ją panią świata i na jakiś przynajmniej czas urzęduje ewangeliczną przepowiednię o jednej owczarni i jednym pasterzu. Pomimo szacunku, z jakim gabinety oświadczają się dla cara Moskwy, nie chciałoby się im jednako, do takiej dopuścić ostateczności, ażeby one weszły do owczarni, a on został pasterzem i według upodobania strzygł je i golił. Tego nie życzy sobie ani gabinet tuieryjski, ani St. James, ani nawet berliński, wiedeński i florentyński, i na odwrót, gabinet petersburski niechętnie by widział Francuzów lub Anglików, stojących eskadrami w Złotym Rogu i garnirujących gwintowanymi działami wybrzeża Bosforu. W tej wzajemnej niechętności tkwi trudność nie do złamania rozwiązania kwestji wschodniej na drodze dyplomatycznej. Dyplomacja więc wybrała drogę pośrednią — bronięcia integralności Otomańskiego państwa — drogą zarówno przeciwną rycerskim tradycjom chrześcijaństwa, interesom cywilizacji i najelementarniejszym pojęciom o sprawiedliwości. „Ani mnie, ani tobie!“ oto jej hasło. Turcję zagroziła bronila Moskwa (traktat Unkiar-Skalessi 8 czerwca 1833), bronila Europa. Wojska moskiewskie, spieszące na pomoc Otomańskiemu państwu, obozowały nad tym samym Bosforem, nad którym w trzydzieści lat później stanęły pod bronią sprzymierzone w tymże samym celu Francja i Anglja.

„Ani mnie, ani tobie!“ W języku dyplomatycznym nazywa się to „integralnością Turcji.“ Integralność Turcji przyjęto jako zasadę, której ostry, rażący koniec zwróconym jest głównie przeciwko Moskwie, jako mocarstwu, z powodu tak jeograficznego położenia swego, jako też zbytecznego rozrostu sił cięższych ku południowi, wyzywającemu. Turcji z tym dobrze. Mówimy to z naciskiem. Półki Moskwy, półki Otomańskie państwo ma w Zachodzie sprzymierzeńca wiernego i obrońcę pewnego, czyli, półki Moskwy, półki Turcji.

Popatrzmyż na sprawę wschodnią ze stanowiska polityki narodowej.

Żdaje się, że dyplomacja zasadę „ani mnie ani tobie,“ mogłaby zastosować w sposób inny, odpowiedniejszy wymaganiom cywilizacji i sprawiedliwości, mianowicie mogłaby dopuścić upadek Turcji, pod warunkiem ażeby na jej miejscu wzniosło się państwo z miejscowych materjałów. Tu jednakże zachodzą wielkie trudności. Trzeba przyjąć jedną z dwóch zasad: rekonstrukcji lub narodowości. Przyjmując pierwszą, wzięć należy w dziejach Bałkańskiego półwyspu pewien moment i uczynić go podstawą. Przyjmując drugą, uczynić należy zadość domaganiom się różnych szczepów, zamieszkujących Bałkański półwysep. W pierwszym razie, przez wzgląd na to, że panami półwyspu w różnych momentach byli Grecy, Bułgarowie i Serbowie, staje państwo greckie, bułgarskie lub serbskie. W drugim razie formuje się kilka niepodległych państw lub federacja.

Złą stroną każdej z powyższych kombinacji stanowi zagadkowość. Z Turcją wie się przynajmniej co jest: jakkolwiek bowiem jest ona słabą, zawsze jednakże rozporządza armją, zdolną powstrzymać pierwszy impet Moskwy, obronić od niej Bosfor i doczekać się pomocy Zachodu. Tak było w 1853 roku. Czy to, coby stanęło na miejscu Turcji, posiadało by tę nieocenioną zaletę? — o tym należy wątpić. Czyby raczej nie przywołało Moskwy? jest to przypuszczenie prawdopodobne. Państwo bowiem, jakieby na Bałkańskim półwyspie stanęło mogło, od pierwszej chwili swego istnienia byłoby minowanem przez pretensje nieu-

*) Sprawozdania Lorda Seymour przedstawione w 1853 czy 54 r. angielskiemu parlamentowi.

względnionych narodowości, to jest, przeciwko Grekom burzyliby się Bułgarowie i Serbowie, przeciwko Bułgarom Grecy i Serbowie, przeciwko Serbom Grecy i Bułgarzy, nie licząc Albańczyków, Arnautów i inne drobne a niespokojne elementa, wyróżniające się szczegółami, usprawiedliwiającymi poniekąd lokalne pretensje. Państewka zaś niepodległe lub federacja jeszcze gorszy dałyby rezultat. Niepodobniestwem bowiem byłoby rzecz od razu urządzić tak, ażeby bądź pod względem rozgraniczeń, bądź pod względem wzajemnych stosunków, bądź nakoniec pod względem rozszerzeń do hegemonii płynących z tradycji, z dziejowych podań i z osobistej ohoty, zapobiedz z góry wszelkim nieporozumieniom i usunąć wszelkie powody do zatargów. Niepodobniestwem jest to pomiędzy narodami oświeconymi (dowodem Rzesza Niemiecka) nie dopiero pomiędzy dziećmi, dla której wojenna fantazja byłaby dostatecznym powodem do targania co chwila traktatów lub ustawy. Cóż, gdyby się zdarzył jaki maniaczny powód, na przykład: prawosławna lub katolicka gorliwość, któraby historję Sonderbundu uczynić mogła codzienną polityczną strawą mieszkańców półwyspu!... Dodajmy do tego Moskwę i Austrię z ich agentami, konsułami, starostami i intrygami, a otrzymamy obraz szeroko otwartej bramy i uścielonego gościńca dla moskiewsko-austrjackich i czysto moskiewskich gwarancji, protektoratów i zaborów. Zachód przeto nie może sprzyjać poddanym Wysokiej Porty w ich autonomicznych dążeniach, przez wzgląd, że nie dają oni rękami siły zdolnej oprzeć się zamiarom głównie Moskwy. Austria stoi tu na drugim planie. To więc, cośmy powiedzieli powyżej „półki Moskwy, półki Turcji“, w stosunku do noszących tureckie jarzmo chrześcijan zmienia się na: „półki Moskwy, półki Zachód całemi siłami opierać się musi zupełnemu wyzwoleniu grecko-słowiańskich plemion z pod mahometańskiego panowania.“ Polityka zatem narodowa w kwestji wschodniej nie może znaleźć zastosowania z powodu Moskwy, popierającej ją dla chaosu, z którego cała korzyść wypadłaby tylko dla niej jednej.

Doszliśmy tedy do punktu, w którym na kwestję wschodnią spojrzeć możemy ze stanowiska polskiego. Do tego to punktu odnosi się zastrzeżenie przed uprzedzeniem, o którym wspomnieliśmy powyżej.

Uprzedzenie nasze polega na tym, że Turcja w naszych oczach uchodzi za naturalnego sprzymierzeńca Polski. Ma ono za sobą powagę tradycji i pozór nieprzyjaźni pomiędzy Turcją a dybiącą na nią Moskwą. Tradycję stworzył Karol XII, uświęcił ją Wernyhora.

Wyznać należy, iż tak w czasach Karola XII, jako też w czasach Wernyhory mniemanie o naturalności przymierza pomiędzy Turcją a Polską miało swoją rację. Polska była państwem chylącym się ku upadkowi, Moskwa państwem rosnącym w potęgę, Turcja państwem przecuwającym w Moskwie niebezpieczną antagonistkę. Mogło więc Turcji chodzić o podtrzymanie Polski w celu odgrodzenia się od Moskwy. Polska acz słaba, Turcja acz słabąca, zespolone w zaczętno-odporny sojusz, były w stanie wytworzyć potęgę zdolną Moskwie czoło stawić. Lecz owo stawienie czoła możliwem było na jednym tylko gruncie — na gruncie zasad państwowych. Turcja mogła się przymierzyć z Polską — państwem, lecz nie z Polską — narodem.

Zasada narodowości przez nas samych podjęta, postawiona, rozgłoszona i krwią naszą tak obficie oblana, bezwarunkowo wywraca turecko-polskie przymierze. W obec niej upada dla Turcji interes w podtrzymaniu lub odbudowaniu Polski. Bo do czegożby to ją doprowadziło? Wzniosła by się wprawdzie barjera, zatrzymująca Moskwę, ale za to odpadłaby pomoc Zachodu przez to samo, iż upadłaby racja tej pomocy. Zachód w najlepszym dla Turcji razie, obojętnie mógłby się przypatrywać wewnętrznym Otomańskiemu państwu kłopotom, a kto wie, czy nie podałby ręki chrześcijańskim padyszachom poddanym i nie pomógł do wyrzucenia z Europy wyznawców Islamu. Nie mówimy o Polsce, która może nie mogłaby pozostać obojętnym widzem zapasów bratnich narodów z obcym panowaniem. Przypuszczamy jednakże iżby się zdobyła na tyle zimnej krwi i nie mieszała do tego: to zawsze wnieszać by się musiał Zachód i rozstrzygnąć raz tę sprawę na korzyść chrześcijańskiej cywilizacji, a rozstrzygnąć ją nie żadnym pośrednikiem, usiłującym pogodzić rzekome prawa sultanów z potrzebami ludów, lecz stanowczo, raz na zawsze, bez żadnego względu na prawa a z całym uwzględnieniem sprawiedliwości. Wynikł by z tego na Bałkańskim półwyspie chaos, o jakim pisaliśmy wyżej: ten chaos jednakże nie miałby w sobie nic groźnego dla spokoju i bezpieczeństwa Europy. Odrzucona przez Polskę Moskwa wstecz, odepchnięta od przystępów do kwestji wschodniej, nie mogłaby z niego korzystać. Chaos pod osłoną Polski wyburzył by się, wyfermentował, powinowate elementa powoli by się skryształizowały i nastąpiłoby skonsolidowanie politycznych stosunków, z czego korzyść przypadła by nie żadnemu mocarstwu, ale postępowi.

Jedynym więc sposobem rozwiązania kwestji Wschodniej jest odbudowanie Polski. — Innego nie ma. Węzeł kwestji wschodniej tkwi pomiędzy ujściem Wisły a ujściem Dniepru, nie zaś nad Bosforem. Zachód w latach 1853—56 zrobił kosztowny eksperyment i dokazał tylko jednego — zdjął nam łuskę z oczów. Możemy się dziś jasno w tę zawilęży rozpatrywać sprawie.

Turcja jest Moskwą na Bałkańskim półwyspie *).

*) Obecne powstanie Kandjotów wypływa z tego samego źródła, z którego wypłynęło nasze w 1863. Chodzi tu o zrzucenie

Gdyby pomagała nam — narodowi, zaprzeczyć by musiała własnej racji istnienia. Tej nielogiczności, czyż można domagać się po mężach stanu kierujących jej polityką? Nie spodziewajmy się po Turcji innej pomocy, jeno takiej, jaką Moskwa udziela Południowym Słowianom, to jest, schronienia dla wychodźców i pozwolenia służenia sobie a w nadzwyczajnych razach pieniężnego dla biedaków zasłku. Jest to wet za wet, nie mający żadnej politycznej doniosłości. Moskwa wyznaczyła Łuce Wukałowiczowi i jego towarzyszom po rublu dziennie na utrzymanie a dla Serbów, Bośniaków, Czarnogórców, Greków etc. otworzyła wstęp do szkół, urzędów i szeregów swoich. Turcja (1849) dała jeść wychodźcom polskim i otworzyła dla nich szeregi swojej armji, a gdy Moskwa nacisnęła o wydanie, byłaby wydała, gdyby nie angielsko-francuska flota w Besika, która swoim veto zażegnała katastrofę. Na tych czynach, płynących — przypuszczamy — z najlepszego serca, nie można opierać kombinacji politycznych. Serce w polityce najmniejszej nie odegra roli. Najczulsze oświadczenia sympatji dla polskiej sprawy, nie przeszkodziły Turkom konfiskować nam broń w czasie ostatniego naszego powstania. Tłumaczyli się racją stanu — i bardzo słusznie. Racja stanu — polityczny rozum — ściśle obrachowanie i porównanie wszystkich za i przeciw, czyni Turcję nieprzyjaciółką Polski, tak samo jak też sama racja stanu, tenże sam polityczny rozum i toż samo ściśle obrachowanie i porównanie wszystkich za i przeciw, czyni Moskwę nieprzyjaciółką tureckich Słowian. Pozory ludzki i nas i ich — pozory maniaczne, dla nich ubrane w moskiewski mundur, dla nas w koczący kółpak z kutasem.

Nie na tym nie tracimy, jeżeli się złudzenia pozbędziemy. Powtarzamy: jedynym sposobem rozwiązania kwestji Wschodniej jest odbudowanie Polski. Jest to sposób, podobny do obosiecznego miecza, jednem ostrzem zwróconego przeciwko Moskwie, drugim przeciwko Turcji.

Odbudowanie Polski znaczy: wypchnięcie Moskwy i wyrzucenie Turcji z Europy *).

Zachód prędzej później, przyciśnięty ostatecznością, będzie musiał tego radykalnego chwycić się sposobu — chyba, że się da Moskwie ubiedz. Jeżeli jednakże ostatnie nie nastąpi, to sama kwestja Wschodnia, po wielu próbach i wyczerpaniu wszystkich środków, stanąć w końcu musi jako most wojenny do Polski prowadzący.

Lecz zachodzi pewien warunek. Ów most Polacy własnymi postawić powinni rękami — a do tego, według naszego zdania, potrzeba:

1) Zbudować przymierze słowiańskie, o którym pisaliśmy poprzednio (patrz „Niepodległość“ Nr. 5) „Polski program w Słowiańszczyźnie“).

2) Pozyskać opinię publiczną cywilizowanego świata drogą prawdy i pracy.

Bez wiązania się z Turcją możemy się jak najbezpieczniej obejść. My jej pomagać nie możemy, bo to się sprzeciwia narodowym polskim zasadom i interesom: ona nam pomagać nie może, bo to się sprzeciwia państwowym tureckim zasadom i interesom. A gdy na teren kwestji wschodniej przyjdzie kiedy uzbrojony od stóp do głowy Zachód, powinniśmy być w pogotowiu do zużytkowania tego przyjscia na własną i ujarzmioną słowiańską braci korzyść **).

Z. Miłkowski.

O zakazie pieśni „Boże coś Polskę“.

(Dokończenie).

V.

Religja bez życia i życie bez religji, oto następstwa które wyprowadziliśmy z okólników, rozebranych w numerach poprzednich.

Religja bez życia, to faryzeizm; życie bez religji, to ateizm: dwa wzajemnie dopełniające się następstwa każdego systemu religji pogańskiej. Dzieje przedchrześcijańskie świadczą, że na takie pierwiastki rozkładało się bałwochwalstwo, nim życie na niem osunę, w człości zupełnej skonało. Mądrość pięknej Grecji, potęga wielkiego Rzymu, nie ocaliły życia przedstawicieli sławy starożytnego świata; poganizm następstwa są nieodwołalne, śmierć wśród fałszu i bezbożności. Następstwa straszne, ale czasy dla nich nietylko że minęły, lecz nigdy już nie wróca, bo nie bałwochwalstwo lecz chrześcijaństwo, panuje światu. Poganizm może już być tylko obłędem osobistym, i za taki, uważamy powyższe okólniki — spo-

obecnego jarzma. Potrzeba więc z ostrożnością przyjmować wiadomości o intrygach i poduszeczeniach moskiewskich. Panowanie tureckie chociażby było najlagodniejszym, ale jest obcem — jest jarzmem, do zrzucenia którego nie potrzeba poduszeczać tych, którym Opatrzność dała ojczyznę odrębną. Szanujmy powstanie greckie i umiejmy odróżnić sprawę grecką od interesów moskiewskich, pamiętając o tym, że po zrzuceniu z tronu Ottona, Grecy spoliczkowali politykę moskiewską. Mieszać się w tę sprawę nie mamy potrzeby, bo nie byśmy Grekom nie pomogli. Politowania godnymi są ci z naszych rodaków, co zostając w służbie tureckiej, będą może musieli walczyć przeciwko narodowi dobijającemu się niepodległości.

*) Nie występujemy bynajmniej jako wrogowie Turków. Właśnie ich dobro wymaga tego, ażeby wyszli z nienaturalnego położenia, w jakim ich w fatalny sposób stawia panowanie nad chrześcijańskimi narodami.

** Młne pojmowanie kwestji wschodniej było powodem, żeśmy opuszczali zręczności korzystania z niej. Wierząc w naturalność polsko-tureckiego przymierza, oczekiwaliśmy Turków jako wybawicieli. Dla tego to w 1853—56, zamiast rzucić na szale wypadków powstanie polskie jako czyn spełniony, wygładaliśmy przyjscia sprzymierzonych wojsk. Dla tego to w 1863—64 tak słabo działaliśmy na terenie palącej kwestji wschodniej, mogąc ją podówczas wywołać i przez nią zmusić Zachód do interwencji w Polsce.

leczeństwa nie opanuje on nigdy; w tem, dla nas po-
ciecha, dla innych może zmartwienie.

Chrześcijanizm, to religja jednego, nieskończonego Boga. Ta nieskończoność, będąc udziałem ducha człowieka, nie daje mu się rozpaść, na religję pustego słowa, i na życie kończące się spożyciem samego siebie. Chrześcijanie wiedzą, że życie ziemskie nie jest ostatnim kresem, nie zrażają się więc niepowodzeniami, tak, jak Rzymianie, dla których upadek państwa, wyrokiem śmierci był i dla nich, bo cel życia im odbierał: ojczyzna z ziemią zrodzona, upadając, w proch zamieniała swe dzieci. Chrześcijanie wiedzą i to także, że przyszłość będzie o tyle, o ile tu, na ziemi, życiem swoim, dadzą przyszłości tej świadectwo. Chrześcijanie wiedząc że życie ziemskie nie jest celem, ale że jest drogą konieczną do celu wiodącą, życia światowego nie unikają, lecz przyjmują go ze wszystkimi następstwami. Wśród nieszczęść nie rozpaczają, szczęściem złudzić się nie dadzą; przeszkody łamią, z objęć rozkoszy się wyrwywają; bo to nie cel, ale zwykła droga, którą przebyć należy, chcąc dojść do Boga, ze świadectwem z życia. Człowiek, z takiej religji snując życie, nie wysnuje nigdy faryzeizmu ani bezbożności.

Jeżeli chrześcijanizm prawdą jest to, że do celu ostatecznego dochodzi się życia zasługą, cóż znaczy głos twój arcybiskupie, żeby religja z życia się wyzula? Gdyby wola spełniła się twoja, religja otrzymałaby cios śmiertelny, bo nicosić, byłaby jej następstwem. Jak to! więc modlitwa: „bądź wola Twoja, przyjdź Królestwo Twoje“ jest tylko pustym słowem? Modlitwa powtarzana przez lat blisko dwa tysiące, nie nie działała na świecie? Zaiste, potrzeba być nie kapłanem, lecz religji największym wrogiem, aby w tém religji widzieć świętość, że nie świętego spłodzić nie jest w stanie.

My wierzymy inaczej. Wierzymy, że o ile szczerą była przodków religja, o tyle i czyny ich religijne. Dla nich były one świadectwem, a dla następców wskazówką, co już z prawd religji dokonaniem zostało na świecie. Religja złączona z wolą, do ciągłej prowadzą twórczości, i dla tego sprawy światowe nie są dla nas obce, bo to świat z nas powstały, to słowa modlitwy zamienione w życie, a celem życia budowa Królestwa.

Twórzy wpływ religji spostrzegamy wszędzie, a dzieje nasze, od początku aż do dni dzisiejszych, wpływu tego są świadectwem. Wiedz przeto arcybiskupie, że wyzywasz nie pojedynczych ludzi, lecz naród cały; nie czasy tylko teraźniejsze, ale całą narodu przeszłość, która przytomna żyje w nas. Jesteś cudzoziemcem, chociaż Polska cię zrodziła, pozwól więc, że ci pokażę przeszłość i przeszłości tej istnienie w teraźniejszym naszym życiu.

Za Mieczysława, ocaliła nas religja od zaboboczości Niemców, tworząc społeczność silną wśród poganizmu, który bronił się już nie mógł. Wtenczas były dwa różne światy. Chrześcijanie nie łączyli się z poganizmem, lecz to, co oni w życiu zdziałali, nie było już dla następców obcem, lecz podstawą dalszego ich życia. Życie to, chociaż chwilowo było rozprzeczane namiętnościami, ale spajała go na nowo złota nie religji, tworząc nieprzerwany związek narodowego życia. Polska w podziałach pod następcami Krzywoustego, gdzie znalazła spójność rozdartych swych części? W religji. Zjazd łęczycki (1180) na pół sejm, na pół synod, jest jutrzienką podźwigającego się narodu z upadku. Zjazd ten jakkolwiek ważny pod względem prawodawczym, nie zdołał jednak utrzymać jedności, do której dążył Kazimierz II. Ale czego nie spełniła monarchja tego sprawiedliwego, którą współcześni i potomność mu przyznały, tego dokonało uczucie religijne narodu. Polska, politycznie rozdarta jeszcze na liczne, wojujące z sobą księstwa, ale jako naród złączyła się pod męczennikiem swoim biskupem Szczepanowskim. Kanonizacja św. Stanisława (1254) jest aktem wykazującym zwycięstwo, jakie religja odniosła nad państwem opartem jedynie na sile. Władza Bolesławów, upadając pod ich następcami, sprawiła zamieszanie czasowe; ale z drugiej strony, religja nie krępowana, działając swobodnie, spajała naród silniej, bo wlała w niego łączności ducha. Jedność polityczna, była już tylko następstwem jedności moralnej, której przedstawicielem był św. Stanisław, duchowy łącznik narodu. Zamiany Kazimierza Sprawiedliwego upadły, zamęt straszny powstał w Lechji, sądzono że się koniec zbliża świata. Lecz usiłowania Leszka Czarnego (1280—1289) podjęte po kanonizacji, chociaż także nie przysły do skutku natychmiast, ale zyskana jedność moralna narodu, nie dała się rozerwać; przeciwnie, wzrastała ciągle, a z nią i jedność polityczna przychodziła szybko do skutku. Wznosił ją po Leszku Przemysław (1295—1296), dokonał Łokietek (1296—1333), a na prawnych zasadach oparł, Kazimierz W. (1333—1370).

Państwo, którego myśl podjął Leszek, a dokonał Kazimierz W. jest inne jak to, które utworzyli Bolesławowie.

Państwo Bolesławów było despotyczne, Kazimierza zaś, ograniczone tym patronatem, który postawiło uczucie religijne narodu po nad króla, w osobie św. Stanisława. Męczennik narodowy przypominał monarchom że nie ich wola, lecz prawo wyższe rządzi narodem, a tem prawem jest sprawiedliwość boża, z zasad religji płynąca. Gdy sprawiedliwość tę narusza, tracą tron, idą na tułactwo i w zapomnienie, jak poszedł Bolesław Śmiały. Lecz naród nie pozostaje bez rządu, pogwałcona sprawiedliwość wznosi się, tron zasiada i narodowi panuje w osobie męczennika Patrona... o tej zmianie państwowej świadczy statut wiślicki, który na samym wstępie mówi: „by niezgodni uciechli, a zgodni bezpieczeńność mieli,

układy i prawa są przez ręce boże ustanowione.“

Odtąd źródłem jedności i rządów narodu, nie była wola króla, lecz prawo. Król nie rządził już samowładnie, nie dzielił narodu na części. Ta jedność, która naród spajała; ta sprawiedliwość, której wykonania naród pilnował, gdzie ma swe źródło? W religji, ona to wszystko zdziałala, przez swoje kapłany; lecz duchowieństwo ówczesne nie stało przy Henryku jak dzisiejsze przy Wilhelmie.

Jeżeli religja wytworzyła siłę, którą naród zewnętrznie pokonał nieprzyjaciela, i tem ocalił byt swój niezależny; jeżeli religja w stosunkach wewnętrznych, ochroniła od despotyzmu, któryby również sprowadził upadek samodzielności a z nią i wolności narodu; jeżeli to wszystko zdziałala religja, to udział duchowieństwa w sprawach politycznych, należy nie do przypuszczeń lecz do tradycji naszych narodowych. Tradycje te więc nie znosić, lecz obowiązkiem jest naszym zachować, bo one mówią, że duchowieństwo polskie, nie tłumilo prawd bożych danych człowiekowi, lecz ochraniało, i z nich na świecie natury, wytworzyło świat drugi, z ducha poczęty. Wytworzyło naród na zewnątrz niezależny, wewnątrz wolny, bo samodzielny.

W powyższym rozbiórze dziejów narodowych, widzieliśmy jak religja pokonywając poganizm, dzwignęła naród z podwójnej niewoli; niewoli zewnętrznych nieprzyjaciół, i z wewnętrznej — despotyzmu władzy. Teraz przypatrzmy się, jak naród wolny utracił niezależność skutkiem nadużycia wolności, dzwiga się z upadku.

Polska zagrożona zewsząd, w końcu XVIII. wieku, szukała ocalenia w reformie instytucji politycznych.

Owocem tych usiłowań była konstytucja 3 Maja. Ustawa ta, pozostanie na zawsze chlubą narodu, gdyż znosząc z jednej strony nadużycia anarchji, ocaliła główne źródło wolności politycznej, t. j. wszechwładztwo narodu. Wiadomo, że według tej ustawy, w chwili otwarcia sejmu, stany zgromadzone zawieszały wszystkie urzędy wykonawcze, i była chwila, w której sejm, w osobach swych posłów, przedstawiał najwyższą wykonawczą i prawodawczą władzę narodu. Konstytucja tak określając prawa polityczne, doszła do ostatecznego rozwoju wolności narodu; mimo to jednak, nie ocaliła narodowego bytu. Panowie wielmożni, woleli zgubić ojczyznę, jak dozwolić na to, aby bezrząd, w którym samowola ich granic nie miała, był zniesiony. Znane są dzieje Targowicy, i znany smutny rozbiór Polski. Wiadome są także późniejsze dzieje poświęceń legionistów, i usiłowania szlachetne emigracji, po roku 1830. Uznano niedostatki konstytucji 3 Maja, t. j. wszechwładztwo które konstytucja widziała w stanie szlacheckim, rozszerzono do całej ludności. To oparcie państwa, nie na jednym uprzywilejowanym stanie, lecz na narodzie całym, zasługa jest demokracji emigracyjnej. Zdało się szlachetnym wyznawcom nowych zasad, że powołanie ludu do praw politycznych, rozwiąże ostatecznie, zadanie niezależności i wolności ojczyzny. Jakież były owoce tych usiłowań? Krwawej pamięci rok 1846, niech na to pytanie odpowie. Lud do powstania wezwany, w imię wolności politycznej, na wezwanie odpowiedział rzezią. Lecz na tem nie koniec, wymordowawszy tych, którzy mu wolność przynieśli, sam został niewolnikiem Niemców i Moskwy; nie dla siebie lecz dla nich mordował.

Konstytucją 3 Maja zdradzili panowie, zasady zaś demokratyczne niosące ludowi wolność, lud w krwi utopił, a na siebie i na naród kajdany nałożył.

Takie są dzieje smutne usiłowań reformy politycznej: sto lat pracy, sto lat krwawej przyniosło niewoli. Dla czegoż niewola, skoro wolności była nadzieją? Ah! to pytanie, rozwiązane już zostało przed wiekami; „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ (Ps. 126).

Pan domu nie budował, praca była daremna. Konstytucja 3 Maja i dopełnienie jej, zasady demokratyczne ogłoszone w r. 1846, były formą tradycyjną, a zarazem postępem, życia politycznego Polski. Ale życie polityczne nie rozwiązuje wszystkich zadań istnienia człowieka, i dla tego formy państwowe utrzymać się mogą jedynie wtenczas tylko, jeżeli są organiczną częścią całości potrzeb człowieka; same zaś, oddzielnie wzięte, upadają, żadnego nie mają znaczenia. Tradycję i postęp form politycznych należało złączyć z całością innych form historycznego życia. Nie państwo, lecz przedewszystkiem potrzeba było wskrzesić człowieka, jakiego duch narodowy wytworzył, w ciągu długich wieków istnienia. Konstytucja 3 Maja i zasady demokratyczne, dążności tej nie miały; zapomnieli na nieszczęście, że cnoty, której w wyższym społeczeństwie XVIII. wieku nie było; że wolności której lud przygnębiony niewolą nie pojmował w r. 1846, instytucjami politycznymi zastąpić nie można. Cnota i wolność nie nadają się, lecz powstają wewnątrz, są ducha człowieka najpiękniejszym kwiatem, płodzącym moralność, z której dopiero rozrasta się silne i zdrowe życie społeczeństwa. Człowieka nie było i społeczeństwo powstać nie mogło.

Po bolesnych klęskach w r. 1846, pracownicy oswobodzenia ojczyzny, przyjmując to, co zdziałano dotąd pod względem organizacji państwowej, zwrócili uwagę główną na podniesienie moralne człowieka. Ale moralność, nadaremnie utrzymują że istnieje sama przez się, moralność jest tylko złotym śladem który religja odciska, przechodząc przez życie światowe człowieka. Młode pokolenie idące temi złotymi religji śladami, do religji dojść musiało, a ta dopiero odkryła mu tajemnicę, co człowiek spełnić winien nie w jednym tylko kierunku, nie w polityce, lecz w ca-

łości życia. Ale chociaż zdobyte otrzymano wielkie, bo uznanie, że urzędnicy polityczne są częścią tylko organiczną moralno religijnego życia ludzkiego; jakkolwiek całość życia wzięto za podstawę polityki, nie na tem jednak był koniec zadania. My nie początkiem, lecz dalszym ciągiem życia narodowego jesteśmy; obecność nas obowiązuje, ale przeszłość nas zrodziła, ona więc na nas wkłada swe prawa. Związek z przeszłością życia narodu tak jest koniecznym, jak koniecznym wzajemny związek szczegółów osobistego życia człowieka. Związek ten znajdujemy w historii narodu; ale jak moralność, chociaż łączy życia osobistego czyny w jedną harmonijną całość, mimo to, źródło swe ma ona w prawdach jeszcze wyższych, tak samo i historia łącząc nas z przeszłością, przeszłością się ostatecznie nie usprawiedliwia. Czyny dziejowe które widzimy nieruchome już jako posągi, w długich wiekach przeszłości poważnie stojące, są pomnikami które czas wyciosał z religijnego życia narodu. Jak więc moralność prowadzi nas do religji, jeżeli się można tak wyrazić do religji życia osobistego, to te posągi historyczne, których społeczeństwo obecne ma być dalszym ciągiem, wskazują nam przyszłość do której dążyć — a przyszłością tą jest Bóg.

W Bogu więc tylko, przez pośrednictwo religji, odkrywa się nam ostatecznie tajemnica, co przeszłość biorąc od Boga spełniła, a co teraźniejszość w życiu dokonać powinna. Religja i jej w czasie wiekowe istnienie, przedstawiają religijno-moralne życie dziejowego człowieka, od którego my, jego dzieci, przyjąć powinniśmy błogosławieństwo, i iść dalej tą drogą, którą on już przebył, a na której w dalszym ciągu, nasze rozpoczyna się życie: jego koniec, naszym jest początkiem. Tym człowiekiem dziejowym nie tylko rozwiązującym tajemnicę przeszłego życia narodu, ale zarazem duchowo w nas przytomnym, żyjącym — to ojczyzna: w niej odrodzenie nasze, dokonane zostało.

Moralność związała w jedną całość to życie, jakie się snuje pomiędzy kolebką a grobem człowieka; ojczyzna zaś, to, jakie sięga początkiem stworzenia człowieka, a kończy w wieczności — bo w Bogu. Życie albowiem narodu, jak to na innym powiedzieliśmy miejscu, jest drogą wiodącą ludzkość do świątyni wieczności. Tam, siedł nasz naród, my prawie jego dzieci, tam także — idziemy: a ty, arcybiskupie nie zastępuj nam drogi, bo cię skarże Bóg.

Takie są historyczne drogi naszego żywota. Religja utworzyła naród, rząd, wolność osobistą; a obecnie twórczynią jest ojczyzny, która wszystko to, co powstało oddzielnie w ciągu długich wieków, łączy w jedną organiczną całość — człowieka. Dzisiaj każdy z nas, czuje w sobie naród, bo narodowo tylko żyć może, czuje rząd, bo szanuje wolność innych, a nad sobą samym panuje; czuje wolność, bo tylko przed Bogiem, czoło swe nachyla.

Wykazaliśmy księgi rodzaju dzisiejszego człowieka, a teraz wypowiemy, jaka jest jego wiara, według której, po takim urodzeniu życie swe rozwija: przechowujemy święcie drogi żywota naszych ojców — czyli, że jesteśmy stróżami dziejowej tradycji; ale z drugiej strony, własnymi czynami, budujemy dalej, rozpoczętą przez ojców drogę — czyli, że jesteśmy zwolennikami dzisiejszego postępu. Przeszłość łącząc z teraźniejszością, nigdzie nie zatracamy osobistości człowieka, bo wymagamy i uznajemy, własną każdego zasługę. Osobista człowieka zasługa, jest dla nas prawem źródłowym; z niego przeszłość powstała, teraźniejszość na niem istnieje, przyszłość z niego wyplynie. To, w jednym człowieku zamknięte, człowieczeństwo całe a zarazem nietykalna jego osobistość, utrzymuje braterstwo nie tylko ze współczesnymi, ale z tymi którzy byli, a dzisiaj są już w wieczności, i z tymi nakoniec, których jeszcze nie ma, ale będą, bo w duchu naszym i ich leży początek. Taką drogą prowadząc życie nasze, staniemy wszyscy przed Bogiem, złączeni w imię wspólnego braterstwa, bo życiem naszym nie rozerwalimy ojcostwa z Bogiem, w imieniu którego wyszliśmy i idziemy do Boga. Bóg stworzył człowieka, a przez niego tworzy dalszy świat, my życiem naszym go tworzymy.

Takimi ludźmi my jesteśmy, cośmy pieśń „Boże coś Polskę“ śpiewali. Nie z roli ani z soli, ale z tego co naród boli powstał; cierpienie rodzicem naszym jest. Ale naród chrześcijański nie umiera: boleść jest tylko przestroją, że zgrzeszył. Cierpienie grzech maże lecz zasługą zostawia; grzechy ojców myśmy zmazali: dziedzicami prawymi ich zasługi jesteśmy. Przeszłość Polski była szczęśliwa gdy ją grzech nie kaził, my taką teraźniejszość, następcem zostawiamy: reszta nie do nas, lecz do nich należy.

Czy w obec takiej przemiany zasad życia politycznego, słusznym jest twierdzenie twoje arcybiskupie, „że modlitwa znizoną została do poziomych ich wilowych demonstracji?“ Nie, słuszności nie ma. Modlitwa, pod której opieką dokonały się te zmiany, demonstracją nie była i nie jest. Zmiany te świadczą, że życie we wszystkich stosunkach osobistych i społecznych, religijnem się stało. Religja tak przenikając życie, nie jest wyzyskiwaniem w widokach politycznych, ale jest tem, czem być powinna, przewodniczką, na drodze wiodącej człowieka do Boga. Ze społeczeństwo nasze znajduje się z religją na tej drodze, lata ostatnie są tego dowodem: lecz że w postępowaniu twojem, panie hrabio, względem narodu nie widać pacierza, wydane przez ciebie okólniki, są również świadectwem.

Kanonizacja św. Stanisława, pomimo że połączyła naród duchowo, nie natychmiast jednak zjednoczyła go politycznie; tak samo i teraz, odrodzenie moralne

nie wróciło Polsce utraconej wolności, ale że ją wróci wątpliwości nie ma.

W ostatnim powstaniu, nie zdradzali nas panowie, jak to uczynili w Targowicy z królem na czele; lud pomimo poduszeczan Moskwy, nie powtórzył rzezi galicyjskiej. Pomimo nieszczęśliwej, sprawa narodowa pozostała czysta, nie hańbią jej zdrada ani krwawe mordy. Mordują nas Moskale i Niemcy, ale sami z sobą jesteśmy już w zgodzie, bo łączy nas świętość ojczyzny, wspólna Matka nie stanów, lecz narodu całego. Polska przed rozbiorem już nie istniała, bo moralnie była upadła; teraz jest odwrotnie, Polska odrodzona moralnie istnieje, a niezależność jej polityczna, jest już tylko sprawą czasu. Usiłowaniami naszym ostatnim, jeden główny można zrobić zarzut, a ten jest, przedwczesność zbrojnego działania; jest to wina wielka, ale winien nie naród, lecz tylko osoby. To zaś, co najbardziej mówi na korzyść współczesnych, co wszystkie błędy ściera, a co najwięcej cudzoziemców dziwi, jest istnienie tajemnego rządu, któremu bezwarunkowo cały naród był posłuszny. Zasługa leży nie w organizmie rządu, nie w zdolności rządzących osób, lecz w samej tajemniczości, która dowodzi że nie rząd, lecz sam naród rządził sobą. Tym rządem tajemnym narodu była jego własna siła moralna. Tych, co jako rząd występowali, jedyną zasługą to, że nie lękali się śmierci, że umarli tam, gdzie pełnili obowiązek; zaś świadczący szczerą przekonani w własne narodu siły. Takie uznanie należy się im słusznie i będzie przyznane.

Wypowiedzieliśmy ci to wszystko arcybiskupie, dla tego, że chcemy abyś nas znał. Myśmy spełnili nasz, a ty spełnij swój obowiązek. Zapytaj się sumienia, czy z nami masz wspólnie pracować nad wyswobodzeniem ojczyzny, lub, czy masz pozostać z Niemcami, i im dopomagać do naszej zguby — jak to dotąd czyniłeś. Lecz pamiętaj, że kodeks polityki pruskiej, nie jest kanonem społecznego życia, lecz że nim jest słowo wcielone. Według tego słowa naród, a nie tylko Cezary, budują królestwo boże. Tak zapisał w dziejach naszych życiem swoim święty Stanisław patron Polski, takie obecnie krwią cały naród dał świadectwo. Ty atramentem piszesz że jest inaczej — ale atrament to nie krew — krew demoniczna ma własności, to co zabijają ona wskrzesza, i dla tego Polska zmartwychwstanie.

K. R.

Członek b. organizacji narodowej.

Paryż, d. 24 Października 1866 r.

POLSKA.

Dzienniki moskiewskie wszelkich odcieni, nie przestają grozić Austrii z powodu nominacji hr. Gołuchowskiego i rozwodzić żalów nad biednymi Moskalami (Rusinami) galicyjskimi, którzy męczeni od pięciu wieków, dzisiaj stanowczą ulegną zagładzie. „Inwalid“ i „Moskowskie Wiadomości“, żądają natychmiastowego ze strony rządu zaprzestania i zmuszenia Austrii do odwołania hr. Gołuchowskiego. „Golos“ płacze nad losem Rusinów, których nazywa ciągle Moskalami — i nad losem organu moskiewskiego w Galicji „Słowo“. które podług „Golosu“ wkrótce upaść będzie musiało; „oto dla czego mówi „Golos“, lwowskie „Słowo“ w ostatnich numerach umieszcza tak gorące lecz bezsilne protesty przeciw temu uciskowi polskiemu. Lecz te protesty są zdaje się łabędzią pieśnią tej moskiewskiej gazety. „Ona wkrótce musi zakończyć istnienie swoje, bo jeżeli rząd nie zabije ją procesami, to upadnie dla braku prenumeratorów, bo „którzy z urzędników lub duchownych zechcą siebie gubić, podtrzymywaniem organu działającego w naszym interesie. Finis Galiciae, woła rozpaczliwie „Golos.“ — Ona „zrobiła co mogła, ona nawet w unji została prawosławną, lecz „teraz już stanowczo ją pokonał, za kilka tygodni zamilknie „Słowo“, „wo“ i „Naukowy Zbarnik“, my nie usłyszymy jej protestu „i jęku.“

W świeżo ogłoszonym liście znany historyk moskiewski Pogodin, przyciska Rusinów galicyjskich do swjej piersi i woła do nich: „słyszmy was, słyszmy“, zachęca ich do wytrwania i widzi dla nich jutrenkę lepszej doli.

Wszystkie dzienniki moskiewskie prócz jednej „Więści“, która nie widzi w Galicji niebezpieczeństwa dla Moskwy, w nienawiści swjej do Austrii posuwają się do kłamstw, jak najgrubszych. Podług nich hr. Gołuchowski jako namiestnik w czasie ostatniego powstania, dzielnie go wspierał. Publicyści moskiewscy zapominają, iż wtedy namiestnikiem Galicji był znany przyjaciel i sługa Moskwy hr. Mensdorf. Dalej widzą w Gołuchowskim przedstawiciela ultramontanizmu i nieprzyjaciela wszelkiego postępu. Mówią dalej iż nieprzyjaźń i nienawiść moskali galicyjskich do Polaków, była powodem rzezi 1846 r. Wiadomo zaś powszechnie, iż Rusini w rzezi udziału wcale nie przyjmowali. „Golos“ widzi szybkie zlanie się Słowian z Moskwą, którzy poznali już, że Polska tylko im ciemnotą i barbarzyństwem dać jest zdolna. „Nasz język powinien być, woła Golos, językiem wszystkich Słowian, a nasza wiara prawosławna ich religią.“ — Jesteśmy bardzo wdzięczni Gołosowi, za tak jasne wypowiedzenie swych myśli o losie Słowian, którzy nie omieszkają zapewne z tego skorzystać.

Nie myślimy bynajmniej prowadzić polemiki z dziennikarstwem moskiewskim, zwracamy tylko jego uwagę na artykuł „Sowremiennik“ z r. 1861 (o ile sobie przypominamy), który potępia Sto-Jurców jako niemających najmniejszej łączności z Rusinami galicyjskimi, a język Słowa, uważa za czysto moskiewski (wielko-rosyjski), nie rozumiały dla Rusinów Galicji i Ukrainy, którym radzi żyć w przyjaźni i jedności narodowej z Polakami. Dziwne to zaprawdę, iż w prowincjach, w których powstanie było najsilniejsze i ogarniało wszystkie warstwy społeczeństwa, według wyrażenia ówczesnych dzienników mo-

skiewskich, dzisiaj rząd moskiewski nie znajduje wcale Polaków — przeciwnie prowincje te zachowały tradycje, obyczaje, zwyczaje i język moskiewski — i palają nienawiścią do Polaków. Radzimy publicystom moskiewskim wziąć do ręki Zbiór przysłów ludu białoruskiego, wydany staraniem Akademii nauk w Petersburgu, znajdują oni tam wiele rzeczy wcale niewykazujących sympatii dla Moskwy, ludu na jej granicy mieszkającego. Kto idzie? pyta się ojciec syna. — Czort! odpowiada syn. — To nie, rzecz ojciec, byle nie Moskal, czorta krzyżem odpędzisz, Moskala niczem.

— Arcybiskup poznański hr. Ledóchowski, zakazał w Seminarjum poznańskim wykładów w języku polskim przedmiotów teologicznych i filozofji. Pierwsze odtańd będą wykładane w języku łacińskim, filozofja w niemieckim, jedna tylko historia w polskim. Rozporządzeniem tym jak i dwoma poprzedniami, arcybiskup okazał, iż nie jest ani Polakiem, ani kapłanem, lecz płatnym urzędnikiem pruskim.

A. T. P.

Przegląd Polityczny.

Paryż, dnia 27 Października.

Kiedy w roku 1798 w skutek traktatu w Campo Formio Wenecja traciła swoją niepodległość i w skład austriackiego państwa wejść miała, rada municypalna w wigilij wkrócenia Austriaków nie rozwiązała się, a odroczyła tylko do chwili, w której Wenecja z obcego wyswobodzona jarzma, do swego prawnego stanu powróci. Odroczenie to trwało lat 68 — i w dniu 19 b. m. skończyło się. W dniu tym z samego rana władze austriackie oddały starożytny gród św. Marka pełnomocnikowi francuzkiemu, generałowi Leboeuf; ten zaś w tejże samej chwili honorowi Francji powierzony depozyt złożył w ręce prawnych jego właścicieli, municypalnej władzy weneckiej. Wojska austriackie odplynęły już w nocy dnia poprzedniego, 19 z rana ostatnie ich oddziały wsiały na okrętą, a z niemi i dowódzca weneckiej fortecy, generał Allemann. Panowanie niemieckie skończyło się na Italskim półwyspie; ziemia włoska przestała być polem walki obcych najezdców; prawi i przyrodzeni jej właściciele posiadanie jej odzyskali. Na szczycie bazyliki św. Marka wiatr trójkolorową chorągiew włoską rozwinął, aby miastu i światu, urbi et orbi, tę radosną ogłosić nowinę, i ponieść w najdalsze strony błogosławioną wieść wyswobodzenia...

Jako przed słońca wschodem szmer wiatru przebiega doliny i pola, tak i szelest tego na wysokości powiewającego sztandaru zwiastunem jest wschodu nowej idei, praw nowych...

Chryścjanizm wyswobodził człowieka — dziś przychodzi kolej na wyswobodzenie człowieka zbiorowego — narodu...

Narodowy sztandar powiewający od Alp podnóża aż do ostatnich krańców Italskiego półwyspu jest pierwszym tryumfem, który nowa idea uroczyście obchodzi; jest pierwszym świętem wolności, któremu z serdecznym uczestnictwem wszystkie pod obcem jarzmem żyjące narody...; jest pierwszym gromem, który w sterczą gmach średniowiecznego despotyzmu uderzył, i na jego gruzach drzewo wolności zaszczylił...

Francja dumną być może z tego aktu — bo cokolwiek bądź, gdy namiętności ucichną, a cały fakt odrodzenia Włoch przed trybunałem historii stanie, wyrecze ona niemylnie, że Francja to rzuciła ową iskrę, co ten olbrzymi pożar wznieciła, w którym austriackie wladztwo we Włoszech splonęło.

Francja powiadamy, rzuciła iskrę — naród zaś włoski pracą i poświęceniem potrzebny do pożaru przygotował materjał.

Nie potrzebujemy tu opisywać, z jakim zapalem Weneccjanie za przyłączeniem do Włoch głosują; zdrowy zmysł polityczny, którego Włosi tyle już dali dowodów, łatwo i tę ewentualność przewidzieć dozwalał. Prowincjonalizm i republikanckie marzenia, ustąpiły całkowicie przed jednym dobrze zrozumianym celem: państwową jednością Włoch, bo tylko ta państwowa jedność dalszy swobodny rozwój narodowego życia zabezpieczyć jest w stanie.

Gdyby się Włosi zamiast skupienia przy królu Wiktorze Emanuelu, rzucili byli na pole doktryn i doktrynek; zamiast dobijania się wszelkimi siłami owę państwową jedności, trwonili siły swoje na propagandę prawd chrześcijańskich, lub sąsiadujące z szpitalem obłąkanych gminowładne zachcianki: z pewnością nie byli by dziś obchodzili uroczyste wyswobodzenia Weneccji, nie byłiby tak poważnego stanowiska w gronie państw europejskich zajęli.

Duchowieństwo w Weneccjańskim piękny daje dowód patriotyzmu i łączności z narodem — i samo za jednością z królestwem włoskiem głosuje, i do takiego głosowania lud cały zachęca. List pasterski Mr. Corsi, biskupa mantuańskiego, prawdziwy zaszczyt mu przynosi — jest to list kapłana-obywatela.

Szczęście więc i pod tym względem uśmiecha się Włochom. My tylko Polacy, do tyłu klęsk gniotących ojczyznę naszą, musimy widzieć jeszcze i na arcybiskupiej poznańskiej stolicy naszej, nie kapłana, nie dostojnika kościoła, ale płatnego pruskiego ajenta, który w służalczej gorliwości swojej, przeciwko własnej narodowości spisnąc się nie waha.

Długo ciągnąć się układy z Saksonją nareszcie ukończonemi zostały. Król Jan zgodzić się musiał ostatecznie na twarde warunki, stawione mu przez Prusy, i z niezależnego monarchy zostać nie już wasalem, ale cywilnym namiestnikiem pruskim. Wojska

pruskie stale wraz z saskimi zajmować będą Drezno i Koenigstein, dwa najważniejsze punkta Saksonji, jeden jako stolica, drugi zaś, jako niezdojta twierdza. Saksonja wchodzi w skład związku północnego Niemiec, dyplomatycznie i militarnie wcielona zostaje do Prus, i tytułem wynagrodzenia kosztów wojennych dziesięć milionów talarów tym ostatnim wypłacić zobowiązuje się. Nie mielibyśmy nie przeciwko połączeniu Saksonji z Prusami, gdyby to w skutek woli saskiego ludu nastąpiło; ale faktowi temu, dopełnionemu na mocy prawa zdobyczy, wierni zasadzie poszanowania narodowej woli, konieczne być przeciwni musimy.

Polityka pruska tak śmiało na średniowiecznej zasadzie opierająca się, wbrew cywilizacyjnym ideom obecnego wieku, groźne dla przyszłości Europy zakłania gotuje. Najsmutniejszym zaś jest to, że naród niemiecki, pomimo okrzykniętej cywilizacji swojej i humanitarnych pojęć, rozbrzmiewających na wszystkich uniwersyteckich katedrach Niemiec, ściśle z działaniami pruskiego rządu solidaryzuje się, i żądają zaboru ogarnięty cały, z zimną krwią depece najświętsze innych narodowości prawa. Ambitne hr. Bismarcka widoki sięgają daleko. Nie stracił on z oczu lewego brzegu Wisły, który już w r. 1863, proponowaniem ówczesnemu Rządowi Narodowemu oddania się pod opiekę Prus pozyskać usiłował; a z drugiej strony przygotowując zabór Czech, snuje sieć zręcznych intryg, w które, o ile nam wiadomo, wielu łatwowiernych wkiłać się daje.

W obec tej sytuacji, my Polacy, szczególnież ostrożni być powinniśmy, aby dla złudnych widoków nie dać się użyć za narzędzia obcej i wrogięj nam polityki, i nie przykładać ręki do dzieła, które jedynie korzyść jednemu z zaborców naszych przynieść może.

W związku zapewne z polityką pruską, Moskwa gromadzi liczne wojska w Królestwie Kongresowem, mianowicie w województwach graniczących z Galicją; dzienniki zaś moskiewskie unisono ciskają przekleństwa i groźby przeciwko Polakom i Austrii, która Rusinów na łup polskiego żywiołu wydaje. Ministerjalna Debatte w artykule pod tytułem Polska i Rosja, ostro na te chytre zarzuty odpowiedziała, a wytykając Moskwie barbarzyństwo, z jakim narodowość polską wytepiła, temi go zakończyła słowy: „Są niezmiennie prawa sprawiedliwości, i w życiu narodów widzimy ich władanie. Nie uznaje ich cynizm rosyjskich polityków, ale z ufnością pod ich skrzydła się garną Polacy, ożywiłi nadzieją, że narodowość polska, którą Rosjanie mimo zaprzeczeń „Inwalida“ głęboko dziś czują, stanęła u progu nowej przyszłości.“

Trzeba wiedzieć, że moskiewskie dzienniki obecnie istnienia nawet narodowości polskiej zaprzeczają — chociaż namiętni i wszelką granicę przechodzącami krzyki, same najlepiej fałsz twierdzeniom swoim zadają. Ale dziennikarstwo moskiewskiemu o logikę, a tem bardziej o jakąkolwiek sumienność nie chodzi wcale. Pogodin wystąpił np. teraz z dytymbicznym artykułem, w którym lud ruski w Galicji w postaci ćwiertowanego na rusztowaniu męczennika przedstawia i woła mu na pociechę: widzimy twoje męczarnie, jęki twoje słyszmy...

Co o tem mówić? Jak sądzić te dzikie wycia nienawiści przeciw Polakom, rozlegające się w kolumnach urzędowej i nieurzędowej moskiewskiej prasy? Do jakiej kategorii szaleństw całą tę polemikę zaliczyć? Odpowiedzieć na to nie łatwo. Trzeba wieków spodlenia i moralnego upadku, aby podobny sprowadzić rezultat, aby wszelkie pojęcie sprawiedliwości tak w sobie całkowicie zatracić, tak wszystko co ludzkie stłumić w swjej piersi i zniszczyć.

I o co Moskwa tak się dziś sroży, tyle podnosi krzyku? oto, że Gołuchowski został namiestnikiem Galicji, że ciężkie jarzmo Habsburgów trochę może lżejszem się stanie, że w tej chociaż częście polskiej ziemi, narodowość polska przestanie być ofiarą systematycznego ucisku.

Polemika moskiewska, to zgrzyt drapieżnego zwierzęcia, które się miota z wściekłości na najmniejszy szelest, z obawy aby mu kto nie wydarł z paszczy skrwawionej jego ofiary.

Wiele już widzieliśmy przeobrażeń tego potwornego Kameleona. Był on protektorem społecznego porządku, obrońcą cywilizacji, opiekunem wolności, podstawą despotycznej władzy, przyjacielem republikanizmu, propagatorem i obrońcą narodowości etc. Słowem był już wszystkim prawie, czem tylko interes chwili być mu nakazywał. Jedną mu tylko jeszcze nie dostawało roli — męczennika... Tę więc obecnie odgrywa. Moskwa męczennika, Moskwa dręczona i uciskana... i przez kogo? Przez Polskę. Któżby się był tego domyślił...

Pan Emil de Girardin powinienby w obronie Moskwy ogłosić przeciw Polakom krucjatę.

E. Siwiński.

DONIESIENIA.

Wzywam p. Apolla Karwowskiego, który za paszportem moskiewskim czy też opatrzonej w amnestję, bawił niejakiś czas w Zürichu, a narobiwszy długów, z cudzą własnością d. 26 b. m. wyjechał niewiadomo dokąd, aby zechciał uiścić się z długów i zwrócić komu należy cudzą własność — jeżeli zaś nie zechce się zgłosić, odpowiednie ku zniewoleniu go przedsięwzięte będą środki.

L. Dominik.